

Siejba u Pollacków — Niczyja

Od autora: Krótka impresja... Zapraszam w podróż w czasoprzestrzeni...

„Siejba u Pollacków”

Z tamtego dnia pamiętam tylko rozpuszczające się lody śmietankowe w posrebrzonym pazłotku. Musiało być gorące lato. I tatę jak zwykle zdenerwowanego, jak zwykle krzyczącego na mnie. Byłam wtedy dziewczynką...

Po wielu latach postanowiłam tam wrócić. Do Olsztyna. Do miasta, którego nie pamiętam. Do prawie nieistniejących wspomnień, z wyjątkiem tego jednego, tak mało znaczącego. Pociąg zatrzymał się na końcowej stacji – Olsztyn Główny, skąd pieszo ruszyłam w kierunku Starego Miasta. Później zorientowałam się, że ze stacji Olsztyn Zachodni było znacznie bliżej, ale nikt mi o tym nie powiedział. A może i dobrze, że nie wiedziałam. Czasem w życiu trzeba spróbować wielu ścieżek, żeby trafić na tę najwłaściwszą. Czasem warto natrudzić się dłużej, niż iść na skróty pomijając pewne etapy piękna lub brzydoty. Wszystko jest potrzebne, ma swój cel i ukryty sens.

Starówka była ładna, ozdobiona odrestaurowanymi, kolorowymi kamieniczkami. Pośród nich małe placyki. Wielka brama w ceglanej ścianie dająca początek uroczemu spacerowi w wietrzny dzień. Czasem słońce, czasem deszcz był moim towarzyszem. I ludzie dokądś idący, za czymś goniący. Bez chwili wytchnienia, chwili na krótkie nawet spojrzenie.

Wijąca się zakolami rzeka Łyna w Lesie Miejskim. Uroczne mostki. Tablica informacyjna, że tędy prowadzi szlak kajakowy. Drzewa, których zmęczone konary zwisały tuż nad wodą. Kolorowe liście, żółte, czerwone, pomarańczowe i zielone odstawiały taniec w powietrzu uderzając sobą przechodniów w twarz. Pewnie myślały, że to zabawne.

Schodkami wspierałam się na Stare Miasto, a stamtąd ruszyłam na Zamek. Minęłam zamyślonego Kopernika, trzymającego w jednym ręku globus, w drugim zrulowany zwitek papierów. Cały był wyglaskany do złotego koloru, pewnie gdyby żył, miałby przesytną nagminnych dotyków obcych dłoni.

Miałam farta, jak zawsze nieoczekiwanego. Bilet wstępu na Zamek w sobotę był o połowę tańszy. Sam budynek zaś ładny, zadbane, sprawiający wrażenie wiekowego. Zaciekała mnie wielka sala na pierwszym piętrze. Wnętrze starej izby, w jakiej kiedyś mieszkali ludzie na Warmii i Mazurach. Każdy detal izby kuchennej, przedmioty dnia codziennego starannie nazwane i opisane. Izba sypialna, gdzie spali. Wielkie kufry posażne, które przyszedł pan młody przesyłał w prezencie ślubnym do domu swojej oblubienicy. Przeróżne przedmioty użytkowe z tamtych dni, świadectwo historii, która odeszła w siną dal. I zdjęcia - dowody, że tak naprawdę kiedyś było. Że tamten, teraz archaiczny dla nas świat, kiedyś był tym jedynym, prawdziwym światem. I śpiewne, melodyjne nazwy, jakby żywcem zaczerpnięte z powieści Rodziewiczówny. Siejba. Czepec. Kołowrotek. Warsztat tkacki. Żarna...

Krążyłam jeszcze chwilę po zamku, czując już zachodzącą zmianę. Część mnie została w tamtych odległych czasach i nie chciała powrócić do rzeczywistości. Tamta ja stała się Warmianką albo Mazurką ubraną w długą spódnicę, z wpuszczoną w nią zgrabnie koszuliną. Z białą chustą owiniętą starannie wokół korony z warkocza ozdabiającej głowę. Trzymałam kosz pełen dziwnych przedmiotów niewiadomego przeznaczenia...

Wychodząc z zamku, kupiłam Babę Pruską – porcelanową lalkę na pamiątkę. Brzydką i straszną jak Buka z „Muminków”. Może pomysłodawca chciał przez to wyrazić całą swoją niechęć do zaborców, do historii, której jako naród musieliśmy się poddać.

Szybko przeskoczyłam przez fragment rzeczywistości, i znów miła cenowo - biletowa niespodzianka w Muzeum Gazety Olsztyńskiej. Tutaj nastąpiła przemiana całej mnie. Przechodząc z sali do sali, od eksponatu do eksponatu, od zdjęcia do tabliczki powoli stawałam się Warmianką pod Zaborem Pruskim. W podziemnej sali towarzyszyły mi radosne głosy polskich dzieci płynące z głośników. Mówiły powoli, uczyły się czytać polskie słowa. Przez ponad sto lat próbowano wynarodowić polski naród. Prusacy chcieli, żeby zapomniano polskiego języka. W szkołach język polski był zakazany. W ogóle używanie go w szkole i poza nią było zakazane i surowo karane. Dziecko złapane przez nauczyciela na rozmowie w języku polskim dostawało tabliczkę zwaną „*Pollockiem*”. Na niej zwykle była wypisana kara np. „*sobota 11-a*”, co znaczyło czekającą nań karę chłosty w tym dniu. Dziecko mogło uniknąć tej kary, chwytając inne dziecko na rozmowie polskiej i wręczając mu „*Pollocka*”. Samo wtedy się uniewinniało, skazując inne na karę chłosty. Wymiar kary był zależny od długości czasu, w ciągu którego dziecko posiadało tabliczkę w ręku. Jakimż strasznym poniżeniem musiało to być dla polskiego narodu, dla rodziców tych dzieci, dla dziadków, którzy pamiętali niepodległość, a teraz musieli siedzieć cicho i zaciskać zęby ze zgryzoty. Prusacy pogardliwie nazywali Polaków „*Pollackami*”. Czy teraz, z zemsty my nazywamy wszechobecne, odrażające robaki kuchenne - prusakami? Czy to tylko zbieżność nazw?

Chodząc po salce dowiedziałam się, że dopiero dziesięć lat przed wybuchem II Wojny Światowej powstały na Warmii i Mazurach szkoły z językiem polskim. Że znalazła się nieliczna grupka odważnych nauczycieli oddanych sprawie polskiej. Ich działania krótko trwały, ale wzniosły istotny wkład w historię tamtych ziem. Wraz w wybuchem wojny, wszystkich tych nauczycieli skierowano do obozów koncentracyjnych...

Muzeum opuściłam smutna i poruszona. Nie chciałam jeszcze wracać do teraz. Odwiedziłam milczącą i osamotnioną katedrę z pięknym gotyckim sklepieniem. Ciemną, surową i stateczną, jak matrona – matka wszystkich dzieci i sierot. Spędziłam tam czas w skupieniu, w zamyśleniu nad przeszłością i teraźniejszością.

Gdy wyszłam, na zewnątrz hulał wiatr. Rozwiewał włosy przechodniom, szarpał torby, płaszcze i parasole w kawiarnianych ogródkach. Pchał wózki dziecięce samotnych matek lub towarzyszących im niekiedy mężczyzn. Cisza i spokój pozwalały na analizę uczuć i świeżo zdobytych wrażeń. Olsztyn stał się bliski. Stał się częścią mnie. Zabiorę go ze sobą. Pojedzie ze mną dalej, i jeszcze dalej. W świat. Nauczy go swojej historii, którą ja z dumą przekażę.

Na stacji czekał już wygodny i nowoczesny pociąg. Niezmiernie zmęczona wsiadłam i od razu zapa-

dłam w sen. O bogatej historii Warmii i Mazur, o ludziach dumnych ze swojej polskości, którzy nie poddali się wynarodowieniu.

Obudziła mnie dziewczyna, długowłosa studentka pierwszego roku, która rozmawiała z kimś przez telefon. Chyba z chłopakiem, którego zostawiła w Olsztynie. Rozmawiała z nim przymilnie, cały czas powtarzając, że szybko nie przyjedzie, bo jest bardzo zajęta studiami. Potem zmieniła rozmówcę, na koleżankę, której powiedziała wprost: „*Ja za nim w ogóle nie tęsknię. Nie czuję już nic...*”. Smutne, ale prawdziwe. Tak to z rozłąką bywa. Co lepsze, bolesna prawda, czy śliskie kłamstewka? Ale to już całkiem inna historia, nienależąca do mojego Olsztyna, ani dumnych mieszkańców z przeszłości Warmii i Mazur.

(8 października 2017), Olsztyn

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 17.10.2017 12:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.